Rok XVI. We Lwowie, dnia 3. kwietnia 1908. Nr. 14.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Od Redakcyi.

Ponieważ redaktor „Gazety Kościelnej“ wyjeżdża na kilka tygodni za granicę, więc nie będzie mógł w tym czasie odpowiadać na listy, do niego adresowane. Adres redakcyi i administracyi pozostaje ten sam. Tylko rękopisy polecone uprasza się posyłać do W. X. Proboszcza Jana Chęcińskiego ulica Śnieżna l. 2.

Encyklika Ojca św. Piusa X. o doktrynie modernistów.

(Ciąg dalszy).

1. Podstawą studyów teologicznych ma być filozofia scholastyczna.

Po pierwsze, co się tyczy studyów, pragniemy i stanowczo rozporządzamy, żeby filozofię scholastyczną brano za podstawę studyów teologicznych. Rozumie się, że »nie mamy wcale zamiaru stawiać za wzór naszym czasom wszystkich zbyt subtelnych kwestyi, wymyślonych przez doktorów scholastycznych, albo twierdzeń ich nie dość rozważonych, ani też tego wszystkiego, co nie całkiem zgadza się z niewątpliwemi zdobyczami wieków późniejszych, ani wreszcie tego, co z jakichkolwiek powodów nie da się przyjąć«[1]). Rzecz główna jest ta, że przepisując, aby trzymano się filozofii scholastycznej, mamy na myśli przedewszystkiem tę, którą nam przekazał św. Tomasz z Akwinu. To wszystko, co o niej postanowił Nasz Poprzednik, utrzymujemy w mocy, a o ile potrzeba, wznawiamy i potwierdzamy i wszystkim ściśle przestrzegać nakazujemy. Rzeczą będzie Biskupów żądać stanowczo, żeby się tego trzymano, jeżeli w jakiemś seminaryum tego zaniedbano. To samo przepisujemy przełożonym Zakonów. Nauczycieli zaś upominamy, żeby należycie o tem pamiętali, że nie można bez wielkiej szkody odstępować od Akwinaty, zwłaszcza w metafizyce.

[1]) Leon XIII Enc. »Aeterni Patris«.

Na tej podwalinie filozoficznej należy z największą pilnością budować gmach teologii. Popierajcie, Czcigodni Bracia, wedle sił swoich studyum teologii, żeby klerycy, opuszczając seminaryum, przejęci byli wielką dla niej czcią i miłością i zawsze w tej nauce znajdowali rozkosz. Bo »wśród wielkiej i różnorodnej liczby nauk, które narzucają się umysłowi łaknącemu prawdy, teologia św. zajmuje niewątpliwie pierwsze miejsce i dlatego dawno już orzekli mędrcy, że inne nauki i sztuki powinny być jej służebnicami«[1]). Tu dodajemy, że i tych uważamy za godnych pochwały, którzy szanując, jak należy, Tradycyę i Ojców i urząd nauczycielski Kościoła, w sposób roztropny i wedle norm katolickich (co nie u wszystkich się zdarza), starają się rozjaśnić teologię pozytywną światłem, zapożyczonem od prawdziwej historyi. Trzeba niezawodnie więcej uwzględniać teologię pozytywną, niż czyniono dawniej: ale to niechaj dzieje się w ten sposób, żeby nie przyniosło uszczerbku teologii scholastycznej, — trzeba zaś zganić tych wszystkich, którzy w myśl modernistów w taki sposób wynoszą teologię pozytywną, iż zdają się gardzić scholastyczną.

Co się zaś tyczy nauk świeckich, wystarczy przypomnieć najmędrsze słowa Naszego Poprzednika[2]): »Nauki przyrodnicze pilnie starajcie się poznać: w tej dziedzinie dokonano w naszych czasach odkryć genialnych i pożytecznych, które słusznie podziwiają współcześni i które zawsze wysławiać będzie potomność«. Ale tego nie czyńcie ze szkodą nauk świętych, jak upomina dobitnie w dalszym ciągu Nasz Poprzednik, pisząc:[3]) »Jeżeli ktoś szukać będzie pilniej przyczyny tych błędów,

[1]) List XIII Litt. ap. »In magna« 10. dec. 1889.
[2]) Alloc. 7. martii 1880.
[3]) Loc. cit.

znajdzie ją przedewszystkiem w tem, że w naszych czasach, im bardziej wzrasta zamiłowanie do nauk przyrodniczych, tem więcej upadają umiejętności wyższe a mniej pociągające; o niektórych ludzie prawie zapominają; inne traktuje się nie dosyć poważnie i w sposób niegodny, bo pozbawiwszy je dawnego blasku i znaczenia, kazi się je teoryami zdrożnemi i potwornymi błędami«. Tej więc zasady należy się trzymać w seminaryach duchownych przy uprawianiu nauk przyrodniczych.

2. **Zastosowanie tych przepisów.**

Te wszystkie przepisy Nasze i Naszego Poprzednika należy mieć na oku przy wyborze rektorów i nauczycieli dla seminaryów i uniwersytetów katolickich. Ludziom, zarażonym w jakimkolwiek stopniu błędami modernizmu, nie należy pod żadnym warunkiem i z pominięciem wszelkich względów powierzać stanowisk rektorów i profesorów — a jeżeli już je zajmują, powinni być usunięci, równie jak ci, którzy modernizmowi pomagają skrycie lub otwarcie, już to chwaląc modernistów i uniewinniając ich, albo uderzając na scholastykę i Ojców i Urząd nauczycielski kościelny, albo odmawiając posłuszeństwa władzy kościelnej, ktokolwiekby ją piastował; tak samo i ci, którzy w historyi, albo archeologii, albo w badaniach biblijnych szukają nowości; także i ci, którzy zaniedbują umiejętności świętych, albo zdają się przenosić nad nie nauki świeckie. W tej sprawie, a szczególnie w wyborze nauczycieli, nie można być nigdy zbyt oględnym i stanowczym; na przykładzie bowiem swych mistrzów wzorują się najczęściej uczniowie. Świadomi więc swego obowiązku, postępujcie w tej sprawie roztropnie, ale stanowczo.

Z równą czujnością i powagą trzeba starać się poznać i wybierać tych, którzy pragną przyjąć święcenia. Żądza nowości gubi kapłanów: pysznych i upartych Bóg nienawidzi! Doktoratu z teologii i prawa kanonicznego nie należy na przyszłość przyznawać nikomu, kto przedtem nie odbył przepisanego kursu filozofii scholastycznej; gdyby zaś to uczyniono, stanie się to nieważnie. Przepisy, wydane w r. 1896 przez Świętą Kongregacyę dla spraw Biskupów i zakonników o uczęszczaniu kleryków świeckich i zakonnych we Włoszech na wykłady uniwersyteckie [1]), rozszerzamy odtąd na wszystkie kraje. Klerykom i kapłanom, którzy zapisali się w jakimś uniwersytecie, albo instytucie katolickim, zabraniamy uczyć się na uniwersytetach świeckich tych umiejętności, które wykłada się na uniwersytetach katolickich. Jeżeli gdzieś takiego pozwolenia udzielono, nakazujemy, żeby je cofnięto. Biskupi, którzy są kuratorami takich uniwersytetów lub instytutów, mają jak najtroskliwiej czuwać nad tem, żeby zawsze stosowano się do tych naszych rozporządzeń. (C. d. n.)

Nędza powszechna i niektóre z jej przyczyn.

Dokończenie.

Jeszcze nędzniejszy od tych chałupników żywot prowadzą bardzo licznie mieszkający w naszych wsiach tak zwani »komornicy«, którzy, nie posiadając chaty własnej, muszą dzielić nędzną izdebkę z jakimś gospodarzem lub chałupnikiem, za co jeszcze udzielać muszą coś ze swego nie wystarczającego na najpierwsze potrzeby zarobku dziennego. Komorników można liczyć przynajmniej tylu, co chałupników. A obok tego proletaryatu wiejskiego jest w Galicyi 10 razy więcej takich, co mają wprawdzie kawałek ziemi, ten kawałek jednak dzięki ustawie, pozwalającej na nieograniczone rozdrabnianie gospodarstw, jest tak mały, że stan ogólny ich właścicieli prawie wcale się nie różni od stanu komorników i chałupników.

Oto trzy czwarte ziemi w Galicyi znajduje się w ręku włościan, ale z tych tylko 10% ma więcej niż 10 morgów, a 67% nie ma nawet 5 morgów, t. j. tyle, ile trzeba koniecznie na to, aby nie umrzeć z głodu. Jak ludność wiejska żywi się u nas? Chleb i ziemniaki — to główne jej pożywienie. Gotują przeważnie raz na dzień, jeżeli mają drzewo — i to zrana. Zresztą przez cały dzień jedzą to, co zgotowali sobie zrana. W wielu wsiach szczególnie we wschodniej Galicyi, chleb mają tylko w żniwa. Przez dziesięć zaś miesięcy rzadko bardzo go widują i to przeważnie jęczmienny lub owsiany. Na żyto ich nie stać. Bób uważają za przysmak. Cóż więc dziwnego, że rokrocznie 300 tysięcy tych ludzi szuka zarobku po za granicami kraju?

A czy w miastach lepiej może? Podobno większa jeszcze w nich nędza obok przepychu, niż na wsi — i jeszcze dotkliwsza. Bo jakież to cierpienia przechodzić musi nędzarz, który nie widzi tygodniami całymi ciepłej strawy, który nieraz na cały dzień ma tylko kawałek czerstwego chleba, który drży z zimna, bo niedostatecznie odziany, nieraz słania się po ulicach a widzi koło siebie samych ludzi zadowolonych, sytych, dobrze osłoniętych od niepogody i mrozu, bawiących się, na wystawach sklepowych nęci jego żądze, głodem kiszki skręcającym podniecone, mnóstwo łakoci najrozmaitszych. On, który nie ma po co wracać do swej nory podziemnej lub na poddaszu, skąd nawet szczury uciekły, bo zimna znieść nie mogły, widzi z goryczą tyle okien w mieście, jasno oświeconych, po za któremi jest tak miłe ciepło, widzi w bankach stosy pieniędzy, z których jedna sztuka mogłaby go wybawić od śmierci głodowej. Dobrze jeszcze, jeżeli nie ma żony i dzieci. Ale jeżeli on ma rodzinę, którą kocha? Żadne pióro, żadne słowo nie potrafi opisać jego męczarni duchowej. Dzieci, wychudzone szkielety, od kaszlu i płaczu zanoszące się, proszą cichym głosem, bo na silniejszy dźwięk sił nie posiadają, o odrobinę czegobądź do jedzenia, a tu nic niema. Po ścianach wilgoć się wiesza i śmierć pełza.

Nie! o tem pisać nie podobna, bo dreszcz wstrząsa na samą myśl o tej okropnej nędzy. Nie dziwmy się zbrodniarzom — nędzarzom: taka wstrząsająca wszystkimi nerwami i całem jestestwem ludzkiem nędza nie może innych owoców rodzić, jak kradzieże i zbrodnie wszelkiego rodzaju.

Werner Sombart, Profesor uniwersytetu w Wrocławiu pisze, że »Proletaryuszom nietylko dolega nędza bezmierna i świadomość przepaści, dzielącej ich od upo-

---

[1]) Por. Acta S. Sedis vol. 29, pag. 359. Przyp. tłum.

sażonych, lecz grozi też zmora straszniejsza: niepewność egzystencyi«.

Hegel mówi: »Człowiek jest bezsilnym wobec przyrody, niedostatek jednak wśród społeczeństwa staje się bezprawiem, wyrządzonem tej lub innej warstwie«.

A każde poddasze, każde niemal suterény, nawet w najzamożniejszych domach i pałacach, kryją całe tragedye w swem wnętrzu zupełnie podobne do tego, co wyżej opisałem — nieraz jeszcze gorsze. A owe nory pod dachami i pod ziemią więcej zwykle mieszkańców kryją, aniżeli cała ogromna reszta domów, gdzie też nie wszędzie dostatnio. Ileż to bowiem razy, owszem częściej bez porównania, niżby ktoś przypuszczał, pod dywanami wysłaną posadzką błyszczącą, poza meblami, adamaszkiem pokrytymi ukrywa się straszna trwoga o jutro?

Miasta — to ogniska, do których wszelka nędza ze wszech stron ciągnie tłumnie wszystkimi szlakami. A prócz tego wciąż coraz to więcej im nędzy przybywa z inteligencyi, nie mającej stałych dochodów. Jedno nieszczęście choroba i śmierć ojca rodziny, który nie dosłużył się jeszcze emerytury, odrazu wszystko zabrała.

A policzmy teraz owych wszystkich dzierżawców i właścicieli majątków ziemskich, którzy ostatkami gonią. Nikogo wobec tego dziwić nie powinno, że się mówi lub pisze o nędzy powszechnej.

Czyż wobec tak opłakanych stosunków w naszej biednej Polsce wolno choćby jednemu Polakowi zapatrywać się obojętnie na kwestye społeczne i nic nie robić? Czy może nazywać się — nie już Polakiem, ale człowiekiem ten, coby, widząc i słysząc o ogromnych dzisiejszych potrzebach ludzkości, nic o nich nie myślał, słodko zasypiał i budził się z tą myślą, że jakoś to wszystko i bez niego się ułoży, kiedy jemu dobrze! A więc zdajmy się na los i nic nie róbmy! To rzecz oczywiście najłatwiejsza.

Wobec tego, iż znaczną większość narodu stanowi ludność bardzo uboga, nieznaczną zaś jest tylko liczba ludzi majętnych, więc kiedy chodzi o uszczęśliwienie całego narodu, przedewszystkiem trzeba pamiętać o podniesieniu dobrobytu ludności ubogiej. Niedorzecznem zaś jest zdanie — głoszone przez wielu, że to obowiązek rządu, państwa lub klasy bogaczów. Nic tu albo prawie nic nie pomoże ani państwo, ani rząd, który przecież sam swoje dochody czerpie przeważnie od tej ludności ubogiej w postaci podatków państwowych i krajowych — ani też klasa bogaczów, których majątki wszystkie razem nie starczyłyby na dostateczne obdzielenie wszystkich ludzi ubogich. Dobre ustawy i dobroczynność mogą zdziałać wiele. Ale ta pomoc będzie jeszcze właściwie bardzo nieznaczną w porównaniu z potrzebą. Podniesienie narodu zależne jest przedewszystkiem od jego najliczniejszej części — od ludzi mało lub nic nie posiadających. Tym ubogim trzeba oczy otworzyć. Nic im nie pomogą biadania i narzekania. Poprawa bytu narodowego tylko wtedy może nastąpić, gdy ci najwięcej potrzebujący nauczą się pracy i oszczędności. Tej prawdy udowadniać nie potrzeba, bo sama przez się jest dosyć jasną. Jeżeli więc szczerze pragniemy podniesienia dobrobytu całego narodu, to nie zakładajmy go jedynie na uprzemysłowieniu kraju itp., bo to znajdzie się samo przez się, lecz wszelkiemi siłami starajmy się sami i innych uczyć rozumnej pracy i oszczędności.

A więc oświecajmy te klasy mało posiadające, aby one same doszły do przekonania, że w pierwszym rzędzie od nich samych zależy poprawa ich bytu.

Nie trzeba jednak zapominać, że nieraz najusilniejsza praca i oszczędność może prowadzić nie tylko do wycieńczenia sił, ale i do bankructwa. Ileż to razy słychać, że ta lub owa firma zbankrutowała, ten a ten rzemieślnik został pozbawiony swego warsztatu, mimo to, że znaną była ich pracowitość i oszczędność. Skąd to może pochodzić? Oto nie nauczeni rachować, czynili to ladajako, lub wcale nie liczyli. Rzemieślnik naprzykład osądzał wartość rzeczy na oko, podług tego nieraz, jak inni je oceniali, nie zastanawiając się nad tem, czy ta ocena odpowiadała wartości rzeczywistej, nie zapisywał skrupulatnie swoich dłużników i wierzycieli, spuszczając się na to, że zdoła wszystko zapamiętać. Jeżeli zaś zapisywał, robił to niedbale, tygodniami nieraz zwlekając. Stąd też powoli coraz więcej zaczęli go okradać i okłamywać dłużnicy, wierzyciele, klienci a nawet właśni robotnicy. Nieraz płacić musiał za niejedną rzecz po dwa razy, sprzedawał przedmioty swego wyrobu niżej ceny kosztu własnego, stosując się do ceny targowej, bo nie potrafił obliczyć kosztów lokalu, swojego czasu, utrzymania rodziny itp. A za to wszystko musiał płacić gotówką. Z tych więc powodów, mimo że pracował usilnie, że na każdym kroku oszczędzał, żył jak najskromniej, nie pił, nie palił, nie grał na loteryi i w karty — wyrzucono go na bruk.

Może kto próbował takiemu człowiekowi wytłumaczyć — bez odpowiedniego przygotowania — potrzebę prowadzenia dokładnej buchalteryi. Takiemu zapewne ten rzemieślnik odpowiedział:

»Nie mam czasu na liczenie. Człowiek i tak haruje po całych dniach, nie dośpi, nie doje i niczego się dorobić nie może, a cóż dopiero byłoby, gdybym ten drogi czas marnował na buchalteryę? A zresztą — chodzi ci o to — to i ja przecież wszystko sobie zapisuję. Że tam czasem zapomni się o czem, toć przecie świat się jeszcze przez to nie zawali. Na co mi znajomość buchalteryi, kiedy przy tej mądrej kalkulacyi, jak wy ją nazywacie, wypadają nieraz tak duże sumy, ze za tę cenę niktby nic u mnie kupić nie chciał? Wolę sto razy tak sobie cenić, jak dotąd robiłem. A chodzi ci o to, że klepię biedę: no to cóż robić? Taki już los polskiego rzemieślnika. Wielki przemysł wszystko zjada — Niemcy i żydzi tak że nam nic nie zostaje«.

Czyż słuszne to słowa i narzekanie? Jeżeli prosty, rozumny rachunek wykazuje własne koszta bardzo wysokie, to nie należy winić tu rachunku, ale jedno z dwojga: albo trzeba postarać się o to, aby te koszta się zmniejszyły, albo sprzedawać rzeczy odpowiednio do tych wysokich kosztów. Wdzięcznym tylko trzeba chyba być rachunkowi za to, że prawdę pokazał. Gdyby chciało się sprzedawać rzeczy za ogólną cenę targową, niższą od wykazanej rachunkiem, to oczywista, że wówczas ten rzemieślnik czy rolnik, co tak sprzedaje, nie tylko oddaje swą pracę za darmo, ale musi dokładać do swojego przedsiębiorstwa, a więc po pewnym czasie, mimo iż rzetelnie

pracuje, pójdzie w świat, torbę na plecach dźwigając. Niejeden też na domiar złego, aby swój byt poprawić, stawia na loteryę, a wreszcie rozpije się z rozpaczy i marnie zginie. Oto obrazek z życia wielu naszych rzemieślników, rolników i robotników!

A ileż to fabryk, wielkich przemysłowych gospodarstw i majątków rolnych spotkał los podobny? Gdybym chciał tu przytaczać znane powszechnie wielkie bankructwa, to znaleźlibyśmy jako główną ich przyczynę za każdym prawie razem brak odpowiedniego rachowania. Bo rachunek praktycznie stosowany jest podstawą wszelkiego rozwoju fabryk, przemysłu, warsztatów rzemieślniczych, a wreszcie gospodarstw rolnych wielkich i małych. Aby mnie ktoś nie posądził, że twierdzenia swoje wziąłem z powietrza, powołam się na dwa wypadki z tysiąca im podobnych. Z łatwo zrozumiałych powodów nie wymieniam tu firm. Jedna z wielkich fabryk polskich otrzymała zamówienie na kilka cystern naftowych. Buchalterya marnie prowadzona taką jej w tym wypadku przysługę oddała, że całe to ogromne zamówienie nie tylko żadnego zysku fabryce nie przyniosło, ale nie licząc ani amortyzacyi narzędzi, ani tylu owych rozlicznych, jakoby pobocznych kosztów — całą jedną cysternę wartości kilkudziesięciu tysięcy była zmuszoną ta fabryka wykonać i odstawić za darmo! Inna znowu fabryka miała w swoim inwentarzu różnych materyałów zapisanych za dwieście tysięcy, kiedy ścisłe obliczenie tegoż inwentarza wykazało wartość siedmiuset tysięcy. I jakże się dziwić, że w takich warunkach, przy tak fałszywem zapatrywaniu się na buchalteryę, jej obowiązki i usługi, nie udaje się uprzemysłowienie kraju, mimo wielkich sum, na to łożonych? *Stefan Prószyński.*

Z Wielkopolski.

(Korespondencya).

O wyborze nowego arcybiskupa, chociaż od śmierci ks. Stablewskiego minęło pięć kwartałów, dotąd nie ma mowy. Rząd nie odpowiedział wcale obu kapitułom, gdy mu w styczniu r. z. przedłożyły ułożoną przez siebie listę kandydatów, z których, po skreśleniu osób zwierzchności cywilnej niemiłych, służy im prawo wybierania głowy dyecezyi. Kapituły obie, dawniej zupełnie lub przeważnie polskie, dzisiaj, dzięki nominacyom rządowym w miesiącach nieparzystych, w dwóch trzecich częściach obsadzone są przez kapłanów niepolskich, między którymi są nawet przywołani z obcych dyecezyj. Dzięki temu i wobec zmienionych warunków całego położenia, lista kandydatów, jak dziś wiadomo, obejmowała po raz pierwszy nie same polskie tylko nazwiska. Z łona kapituły poznańskiej proponowani byli jako kandydaci: biskup sufragan Likowski, kanonik Echaust i kanonik Jedzink, regens seminaryum duchownego, rodem z dyecezyi warmińskiej, przez arcybiskupa Dindera przywieziony, — z kapituły gnieźnieńskiej zaś: kanonik Kloske, regens seminaryum w Gnieźnie, Górnoślązak. Z poza gremium rzeczywistych kanoników naznaczeni byli jako kandydaci: prałat Poniński z Kościelca i prałat Jażdżewski ze Środy, znany parlamentarzysta.

Okazały kapituły swoją propozycyą daleko sięgającą pojednawczość, bo jeżeli rząd nie chciał przyjąć biskupa Likowskiego, na którego ogół jako na cnotą i nauką patrzał najpierwszego, to pozostawali kanonicy Jedzink i Kloske, przeciwko których wyborowi ani Niemiec żaden, ani Polak najmniejszego by nie podniósł zarzutu. Pierwszy z nich wyuczył się wcale nie źle po polsku, tak, że mógł przełożyć na język niemiecki i wydać znane dzieło biskupa Likowskiego o początkach Unii, drugi zaś jest nawet kaznodzieją katedralnym w Gnieźnie. Obaj zaś zacni i prawi kapłani, powszechnym cieszący się szacunkiem i w żadne sprawy polityczne nie uwikłani. Mimo to i oni nie znaleźli łaski w oczach świeckiej władzy, któraby na stolicy arcybiskupiej w Poznaniu rada widzieć germanizatora w infule. W ostatnich czasach zaczęły się mnożyć pogłoski o nominacyi kanonika Kloskego na arcybiskupa, ale im on sam w pismach publicznych zaprzeczył. Nie zanosi się zatem na rychłe zaradzenie osieroceniu naszemu, a bacząc na to, pozwolono w Rzymie obsadzać beneficya kollacyi arcybiskupiej, chwilowo przez administratorów zarządzane.

Ponieważ posada sufragana w Gnieźnie po śmierci biskupa Andrzejewicza dotąd nie jest obsadzona, święcił neopresbyterów w Gnieźnie biskup Likowski. Była ich tych zapust gromada nie mała, gdyż blizko trzydziestu. Szczerby dotkliwe w szeregach kleru, które powstały podczas kulturkampfu, kiedy nic albo mało co młodych, za granicami dyecezyi święconych lewitów przybywało, wyrównały się w zupełności, ale za to nawiedziła nas inna klęska: zmniejszenie się liczebne wielu parafij przez nieszczęsną kolonizacyę, która nie jest niczem innem, jak protestantyzacyą. Ażeby zrozumieć, co to znaczy, przytoczę, że są powiaty, w których p r z e d uchwalonem właśnie przymusowem wywłaszczaniem kolonizacya kupiła po 11, 12, 18, 20 procent wszystkiej ziemi. Najgorzej jest w powiecie gnieźnieńskim, gdzie suma nabytej ziemi wynosi 35 procent. Starodawna metropolia całej Polski otoczona jest teraz protestancką czysto okolicą i bolesne robi wrażenie oglądanie na ulicach tego miasta, zwłaszcza w dni targowe, fizyognomij wybitnie obcych. Na miasta bowiem szczególnie uwzięli się Prusacy, chcąc je zniemczyć za każdą cenę. W wyżej wymieniony procent zakupionej ziemi nie są wliczone wsie niemiecko-protestanckie dawniejsze, których nie brakło tu i ówdzie w polskich także okolicach, dzięki niebaczności polskiej szlachty, a nad Notecią skutkiem kolonizacyi, przeprowadzonej za Fryderyka II.

Mamy tu *in optima forma* p o t o p, nie taki, jak go opisał Sienkiewicz, ale niby to pokojowy i niby legalny, który nas ruguje z odwiecznych naszych siedzib. Za wyrażenie, którego właśnie użyłem: »r u g o w a ć«, karany był sądownie jeden z dzienników naszych prowincyalnych, jako za nieprawdę. Teraz, gdy nas poczną wywłaszczać, już chyba za użycie tego wyrazu karać nie będą. Spustoszenie jest straszne po parafiach tak, że po prostu opadają ręce. W Dusznie liczba parafian spadła na 200 i proboszcz, gdyby nie miał w zarządzie sąsiedniej parafii z 600 duszami, nie miałby co robić. Inne zredukowane do 400 i 500 dusz, a cóż to jest na jednego księdza, pełnego energii i siły? Za to po miastach przez

przypływ ludności wiejskiej, parafie rosną nadmiernie i w domach Bożych brak miejsca niewypowiedziany. Szkoła, po zgnieceniu przemocą strajku szkolnego, wydana na łup niemczyzny. Inspektorami powiatowymi, przed którymi drży każdy nauczyciel, są sami protestanci i wobec nich dzieci polskie z religii po niemiecku są egzaminowane. Czy to nie straszny ucisk, gdy wobec człowieka innej wiary, dziecko nasze musi pacierz mówić i odpowiadać o tajemnicach wiary, w które ten inspektor nie wierzy? Gdzie jeszcze w niewielu wypadkach miejscowemu księdzu pozostawiono inspekcyę lokalną, to wolno mu tylko przyjść na lekcyę religii i biernie przysłuchiwać się, ale ani egzaminować dzieci, ani do nich przemawiać. Gdyby mu się co nie podobało, może tylko drogą urzędową na piśmie się uskarżyć. Nauczyciele elementarni, w części z urodzenia Polacy, zdemoralizowani są zupełnie przez rząd postrachem i t. zw. dodatkami do pensyi, które są odwołalne. Jeżeli sprawozdanie inspektora wypadnie niepochlebnie pod względem politycznym, to figę dostanie, ale nie dodatek, a że to są ludzie zwykle obarczeni rodziną, więc się prześcigają w usłużności dla tych, co ich los mają w swojem ręku. Przykro wyznać, że między tyranami, katującymi dzieci za opór przeciwko niemieckiej nauce religii, nie sami byli Niemcy, ale wiele Polaków rodowitych. Im też przypadły w udziale osobne pieniężne gratyfikacye, a na nowy rok różne orzełki orderowe. Są jednak i w tej klasie dusze nieugięte, które to tylko czynią, czego twarda konieczność od nich wymaga i wzgląd na wyżywienie rodziny, ale nic więcej nad to. Dla tego też t. zw. dodatki wschodnio-kresowe dla nich nie istnieją, choć je pobierają koledzy. Nie wiele jest tych biednych ludzi, umiejących uszanować swoją osobistą godność, ale tem większa się im cześć należy. Bo smutno powiedzieć, iż urząd nauczyciela, niegdyś tak szanowany, stał się synonimem denuncyanta i wroga swego pasterza! Jakże dalekimi jesteśmy od czasów, kiedy tacy pedagogowie, jak Ney i Estkowski wydawali pisma nauczycielskie: »Kościół i Szkoła«, albo »Szkółka dla młodzieży«, oparte na wspólnej podstawie zasad katolickich i pedagogicznych! Ostatnie pismo polskie dla stanu nauczycielskiego wydawał przed czterdziestu i kilku laty w Poznaniu profesor szkoły realnej dr. Rzepecki pod tytułem: »Oświata«. Dzisiaj każdy nauczyciel, choćby z dziada i pradziada był Polakiem, oficyalnie uważany jest za Niemca i wielu stało się nimi istotnie. Inspektorowie dopytują się, w jakim języku nauczyciele z rodziną w domu rozmawiają i śledzą pilnie, czy dzieci ich, gdy z szóstym rokiem życia podług przepisu do szkoły uczęszczać zaczną, znajomość języka niemieckiego już posiadają. Tak pojmowaną jest w Prusach wolność osobista.

Dla duchowieństwa i Kościoła stan nauczycielstwa i nauki religii w szkole ma znaczenie nie małe. Duszpasterz odbiera dziecko w szkole nauką niemiecką ogłupione i gdy nadejdzie czas przygotowania do Sakramentów św., ma męczarnię niewymowną. Jak każda nauka, tak i nauka religii posiada swoje wyrażenia właściwe, które trzeba znać, aby je rozumieć. Dziecko polskie ich w szkole przy nauce niemieckiej nie słyszy, więc księdza rozumieć nie może, obcych jest mu także wiele wyrazów mowy potocznej, z którymi się nie spotyka w codziennem obcowaniu w chłopskiej chacie i w szkole ich także nie pozna. Potrzeba tylko wziąć do ręki pospolity katechizm, aby się przekonać, ile w nim jest wyrazów, których dziecko polskie, nie prostego tylko stanu, rozumieć nie może, jeżeli się z nimi w szkole nie zaznajomiło. Dawniej przy polskiej nauce religii było na to miejsce i czas, dziś nauka religii stała się jedynie narzędziem do silniejszego wpychania w głowy niemieckiego języka, dzieci uczą się jak papugi, aby się mogły popisać przed inspektorem, treść stała się zupełnie obojętną rzeczą. Cały ciężar i odpowiedzialność spadły na biednego księdza, który musi się dopiero starać, aby się dzieci po polsku czytać nauczyły. Nie uczą ich tego bowiem w szkole, a na chwałę pruskiego systemu trzeba i to przytoczyć, że w szkołach ludowych nie wolno uczyć pisania głosek łacińskich, gdyż są zarazem polskiemi! Gdy kto później zniewolony jest list polski napisać, kreśli dziwolągi przez pół łacińskie, przez pół szwabachą. O jakiejś ortografii oczywiście mowy być nie może. Znalazł się na Śląsku sławny pedagog-kapłan, niejaki ks. Rassek, proboszcz z Komornik, jak nazwisko wskazuje z pewnością nie pra-german z urodzenia, który miał śmiałość ogłosić broszurę, w której bez ogródki radzi, że najlepiej dzieci polskie od razu po niemiecku przygotowywać do Sakramentów św., gdyż młodzież udaje się potem na robotę do Niemiec, więc łatwiej jej będzie tam Sakramenta św. przyjmować, gdy się od razu po niemiecku to odbywać przyzwyczai, a powtóre uczyni się tem dla rządu pruskiego rzecz miłą. Na szczęście nawet między kapłanami niemieckimi nie wiele by się znalazło, którzyby na taki postępek w sumieniach swoich zgodzić się mogli. (Dok. nast.)

X. Zaborowski.

Karczma.

Nie znajdę ani jednego księdza ob. łac. w całym naszym kraju, któryby nie był mocno przekonanym, że największem złem po naszych parafiach, po wioskach i miastach: to szynk żydowski, karczma przydrożna.

To miejsce, gdzie gromadzą się w dnie powszednie, a niestety w niedziele i święta same tylko brudy i szumowiny czy to wielko- i małomiejskie, czy wiejskie.

To miejsce: rozsadnikiem i źródłem wszelkiego zgorszenia i zepsucia, które paraliżuje, niszczy i niweczy ciężką i trudną pracę apostolską duchowieństwa parafialnego i misyonarzy.

Karczma przyczyną nędzy i ubóstwa kraju naszego.

Na to wszyscy codziennie patrzymy: tego nikt zaprzeczyć nie zdoła.

A skoro tak jest, skoro karczma w tej formie, w jakiej dzisiaj istnieje, przyczyną wielu nieszczęść, nędzy, chorób, zepsucia i zgorszenia; więc celem i zadaniem tych, którzy prawdziwie lud nasz miłują i którzy dla jego dobra poświęcili pracę i zdolności swoje, powinno być usunięcie albo przynajmniej ograniczenie tego źródła grzechu i występku.

Kiedy spienione i wezbrane fale rzeki z szumem i łoskotem uderzają o wały ochronne, wtedy lud oko-

liczny gromadzi się na wałach i aby nie dopuścić do rozerwania wału i całą okolicę uchronić od nieszczęścia, pilnie czuwa i zatyka najmniejsze tworzące się szczeliny, ale nie zewnętrzne, bo to praca daremna i trud stracony, tylko wewnętrzne. W ten tylko sposób pracując, mogą się uchronić od klęski powodzi.

Tak samo ma się rzecz i z karczmą. Tu nie wiele pomogą chociażby i najwymowniejsze kazania o wstrzemięźliwości, tu nie wiele zdziałają nawet misyonarze, dopokąd samo źródło złego nie wyschnie.

Ale w jaki sposób to spowodować?

W ten sposób, w jaki sobie postąpił jeden czcig. proboszcz dyecezyi tarnowskiej.

Przed kilkunastu laty objął on małą parafię niedaleko większego miasta, parafię pijacką i pieniacką, że o innych wadach nie wspomnę, a do tego z kilkoma karczmami.

Za cel swojego życia postawił sobie ów zacny kapłan wyrzucić ze swej parafii zdeklarowanych wrogów religii naszej, a zapamiętałych nieprzyjaciół krzyża Chrystusowego i zdemolować wszystkie karczmy.

I po wielu latach i po wielu, bardzo wielu trudach, kłopotach, zabiegach i staraniach dokonał wielkiego dzieła.

Dzisiaj w jego parafii nie ma ani jednego żyda, ani jednej karczmy.

Ale za to są: ochronki, kasa oszczędności, kółko, sklepik katolicki, towarzystwo spiewackie, towarzystwo amatorskie teatru ludowego i t. d.

Obecnie przystępuje do budowy nowego kościoła kosztem 200.000 koron, jakkolwiek parafia nie bogata a liczy tylko 2000 dusz — i to z dobrowolnych datków, zbieranych tylko w obrębie parafii.

Powie ktoś: tego nie każdy potrafi, na to trzeba poświęcenia, cnoty wielkiej, nawet heroicznej!

Odpowiadam:

Wiele może ten, co musi; ale daleko więcej ten, co chce.

Miejcie wiarę a nietylko góry, ale i karczmy przenosić będziecie. *X. J. M. O.*

Plan nauki religii,

propnowany dla szkoły średniej zreformowanej (a ogłoszony w Dwutyg. katech. Nr. 6 z r. b.).

Celem nauki religii jest podanie uczniom zasad wiary katolickiej i na nich opartej moralności w taki sposób, aby je poznali, za swoje przyjęli i w życiu do nich się zastosowali. Przy nauce religii rozchodzić się musi nietylko o to, czego uczyć, ale więcej jeszcze o to, jak uczyć, aby z głębi duszy ucznia wydobyć miłość stałą i czynną dla Boga i bliźnich, aby uczeń głęboko odczuł różnicę między złem a dobrem i aby, oparty na swych spostrzeżeniach i doświadczeniu, poznał, jak dalece ta różnica w oddziaływaniu naszych czynów na nasze życie jest uzasadniona. Nauka religii nie może być teoretyczną tylko, odrębną od życia, ale musi z życiem pozostawać w ścisłym związku, musi być nauką życia.

Przeciw obecnemu planowi nauki religii i przeciw nauczaniu religijnemu w szkole średniej podnoszono w ostatnich czasach z różnych stron zarzuty mniej lub więcej uzasadnione. Gdy Towarzystwo nauczycieli szkół średnich powzięło inicyatywę reformy szkoły średniej, Związek katechetów krakowskich wspólnie z nauczycielami świeckimi szkół średnich i z osobami z poza sfer szkół średnich, przeprowadził szereg dyskussyj na temat nauczania religijnego. Owocem ich jest projekt planu nauki religii dla szkoły zreformowanej, który niżej podajemy. Uwzględnia on zarówno słuszne zarzuty, czynione obecnemu planowi, jak i zasady, na których ma się opierać szkoła zreformowana. Obliczony jest na dwie, co najmniej, godziny nauki tygodniowej w każdej klasie.

Nauka w szkole zreformowanej ma się rozkładać na trzy okresy. Okres pierwszy obejmuje trzy lata. Na tym stopniu uczniowie będą zajęci więcej obserwacyą otaczającego świata niż nauką ścisłą. Będą to lata przygotowania uczniów do właściwej nauki. Następny okres, obejmujący drugie trzy lata, poświęcony będzie nauce poważnej i ścisłej. Wreszcie okres trzeci, dwuletni, ma być uzupełnieniem nauki. Młodzież odda się w tym czasie przedewszystkiem tej gałęzi wiedzy, do której czuć będzie szczególniejszy pociąg.

Cóż więc ma być przedmiotem nauki religii podczas trzech pierwszych lat? Stanowczo nie katechizm. Jest on dla młodzieży w tym wieku za trudny. Katechizm jest streszczeniem tego, czego się młodzież uczy w ciągu lat następnych. Obraca się przeważnie w abstrakcyach. Młodzież może rozumieć tylko powierzchownie odpowiedzi, które on daje. Nauczyciel musi powoływać się często na historyę biblijną, której jednak uczniowie jeszcze dobrze nie znają.

Twierdzą niektórzy, że katechizm jest podstawą całego dalszego nauczania i że go dlatego na wstępie uczyć należy. A nadto sądzą, że bez tej nauki młodzież nie nabędzie o prawdach wiary i moralności pojęć ścisłych.

To wszystko byłoby prawdą, gdyby katechizm mógł być dla umysłów dzieci, wstępujących do gimnazyum, przystępny. Ale on z natury swej musi być trudny, więc nic dziwnego, że dla dzieci jest za ciężki, a nieraz wprost nieprzystępny[1]). Katechizm zawiera całą naukę chrześcijańską w formie zwięzłej tak, że jest poniekąd symbolem wiary chrześcijańskiej. Czy od tej formuły należy zaczynać naukę? Wszak Apostołowie nie zaczynali od symbolu, ale raczej symbol był krótkiem streszczeniem nauki, podanej wiernym w całkiem innej, daleko przystępniejszej formie. Występując przeciw nauce katechizmu zaraz w pierwszych latach nauki gimnazyalnej, wcale nie chcemy twierdzić, jakoby on nie miał wcale racyi bytu. Owszem, dla tych, którzy naukę chrześcijańską poznali, może on być doskonałem streszczeniem i systematycznem zestawieniem prawd już poznanych.

Dlatego w szkole zreformowanej katechizm ustąpi miejsca historyi biblijnej.

Klasa I. Na pierwszy rok nauki proponujemy historyę biblijną starego Zakonu. Forma jej jest tak przystępna a treść tak zajmująca, że uczniowie zawsze słuchają jej z największem zajęciem. Przytem stanowi ona tło doskonałe, na którem można rozwinąć naukę o Bogu, stworzeniu, aniołach, ludziach, Opatrzności i przykazaniach. Katecheta też nie będzie mógł zadowolić się podaniem uczniom samych opowiadań, ale musi raczej uważać opowiadanie biblijne za pomoc do nauczania prawd powyższych i za środek do budzenia w sercach młodzieży wzniosłych uczuć względem Boga, bliźnich, ojczyzny i utrwalenia w duszach młodocianych zasad chrześcijańskich.

Przez cały Zakon Stary idea mesyaniczna snuje się jak nić czerwona. Tę ideę będzie katecheta akcentował, aby zaznaczyć, że Stary Zakon był tylko przejściowym, celem jego było przygotowanie ludzkości na przyjście obiecanego Zbawcy.

Przy końcu historyi biblijnej będzie krótkie streszczenie prawd wiary i moralności, które sobie uczniowie przez naukę historyi biblijnej przyswoić mieli.

Jeżeli w historyi biblijnej są miejsca drażliwe, można je będzie opuścić. Miejsc takich atoli w niej nie widzimy. Wprawdzie takie np. zabójstwo Kaina może nie działać umoralniająco, ale to zależy od przedstawienia rzeczy. Tu właśnie może być dobra sposobność do wskazania uczniom, jak to złą jest rzeczą, gdy drobne wady lekceważą; one prowadzą z czasem do zbrodni. Podobnie można wyzyskać także inne miejsca. Nie wydaje się nam również słusznem twierdzenie, że Jehowa Starego Zakonu jest Bogiem strasznym, mściwym, czyhającym tylko na grzech. Przeciwnie można wykazać, że jest dobrym, litościwym, pragnącym szczęścia ludzi, a przytem — sprawiedliwym.

---

[1]) Na to nie możemy się zgodzić. Sądzimy tylko, że trzeba dać uczniom katechizm dla nich dosyć zrozumiały, napisany podobnie, jak »Katechizm ludowy« X. Taranowicza. Przyp. red.

Klasa II. i III. Na klasę drugą i połowę klasy trzeciej proponujemy historyę biblijną Nowego Zakonu. Nauka tego przedmiotu ma trwać półtora roku, bo zadaniem jej będzie przedstawienie uczniom wzniosłej postaci Chrystusa, aby Go zrozumieli i pokochali, zapoznanie ich z nauką Jego, zawartą w kazaniach i przypowieściach, by ją sobie przyswoili, a na to rok czasu nie wystarczyłby. I tu katecheta będzie miał dobrą sposobność a zarazem obowiązek, by przy pomocy opowiadań biblijnych uczynić własnością uczniów zasady wiary i moralności, te zwłaszcza, które przy nauce historyi bibl. Star. Zakonu uwzględnione nie zostały, a więc odnoszące się do łaski i Sakramentów.

(Dok. nast.)

Kronika Kościelna.

Lwowski Senat akademicki a sprawa Wahrmunda. Napaść na siostry zakonne. ks. Adamski we Lwowie.

Wiedeński senat akademicki rozesłał do wszystkich uniwersytetów austryackich okólnik wraz z formularzem, wyrażającym protest przeciw ingerencyi obcej w sprawie Wahrmunda, ingerencyi, która zdaniem senatu wiedeńskiego ma zagrażać zagwarantowanej a tak koniecznej swobodzie naukowej. Senat akademicki we Lwowie, po dłuższej a wyczerpującej naradzie, uchwalił nie przyłączyć się do tego protestu, gdyż w całej tej aferze nie nauka ale czynniki polityczne główną jeżeli nie jedyną, odgrywają rolę. Naszem zdaniem wykazał to najlepiej p. Kozłowski w znakomitej mowie w komisyi budżetowej Rady Państwa, nicującej niemiłosiernie „naukowość“ broszury prof. Wahrmunda. Mimo odpowiedzi ministra oświaty Dra Marcheta, sprawa ta nie załatwiona jeszcze. Na razie zdaje się, iż Wahrmund weźmie urlop roczny, czując nagłą „potrzebę podróży naukowej“, zastąpi go zaś inny profesor, który nawet w razie powrotu Wahrmunda, będzie dalej wykładał ten sam przedmiot. Prawo więc kanoniczne będzie miało na uniwersytecie insbruckim aż dwóch przedstawicieli i dana będzie słuchaczom możność wyboru między jednym profesorem a drugim. Sądząc po usposobieniu słuchaczy insbruckich, przewidzieć łatwo, iż W. niewiele będzie tam miał słuchaczy — jeżeli wogóle wróci, co zgoła niepewne.

W tych dniach siostry niemieckie (szkolne) Notre Dame stały się przedmiotem napaści aż dwóch świstków lwowskich, — niby to w imię polskości, której te siostry nazywają wrogami. W rzeczywistości chodzi tu o zgoła co innego. Razi niezmiernie tych panów charakter wyznaniowy, jaki de facto szkoła ta, zdaniem powołanych czynników znakomicie prowadzona, przybrała. Z chwilą zwiększenia się poczytności dzienników, rzucili się i u nas żydzi do dziennikarstwa, dwa z nich we Lwowie zupełnie opanowali, a w Kurjerze lwowskim także rej wodzą tacy „ludowcy“, jak Fryling, Lilien et consortes. Wolno widocznie żydom zakładać szkoły wyznaniowe jakich dzięki fundacyi bar. Hirscha mamy w Galicyi dosyć, nie wolno tylko katolikom. Znają owi żydzi doskonale psychikę naszej publiczności, którą frazesem o zagrożonej rzekomo „polskości“ łatwo oszukać można. To też na tym koniku jeżdżą, szczując na bezbronne a niewinne zakonnice.

Na zaproszenie naszego Najprz. Arcypasterza, zjechał do Lwowa na szereg wykładów z praktycznej socyologii, zastosowanej do naszych stosunków, dla kleryków seminaryum duchownego, znany a nader czynny w Poznańskiem ks. Adamski. Chodzi tu nietyle o wysokie teorye, ile o wskazówki dla młodego kleru, w jaki sposób w naszych biednych warunkach, w miasteczkach, wioskach, kapłan dobrej woli w kierunku społecznym działać może. Wybór prelegenta do tego rodzaju wykładów nie mógł być trafniejszym. To też głęboka należy się wdzięczność Jego Ekscelencyi za danie młodym lewitom sposobności zapoznania się z tym ważnym działem przyszłej ich pracy. Duch zaś, jaki dziś panuje w seminaryum jest nam rękojmią, iż klerycy nasi zechcą i da Bóg, potrafią z tych nauk skorzystać.

Pożyteczna fundacya jubileuszowa.

Stowarzyszenie palestyńskie w dyecezyi Brixen ufundowało z okazyi jubileuszu cesarskiego kilka stypendyów dla młodych teologów niektórych dyecezyi niemiecko-austryackich, chcących się poświęcić w jednej z Akademii studyom biblijno-filozoficznym w Palestynie. Na ten cel złożyło to stowarzyszenie kwotę 100.000 koron, jako fundusz tymczasowy. Wartoby pomyśleć o tem, żeby ta fundacya i dla naszych kleryków stała się przystępną. Studya biblijne leżą niestety u nas odłogiem — ku wielkiej szkodzie naszej kultury teologicznej.

Światowa organizacya konferencyi św. Wincentego.

Jak wiadomo, stanowi Paryż do dziś dnia centralny punkt wszystkich po świecie rozprószonych konferencyi dobroczynnych św. Wincentego a Paulo. Ze sprawozdania, niedawno w Paryżu ogłoszonego na r. 1906 wyjmujemy niektóre nader ciekawe daty. Francya dotychczas, mimo ciężkich przewrotów i niesłychanej ofiarności, wymaganej od katolików skutkiem ustawy separacyjnej, zajmuje w datkach pieniężnych na rzecz konferencyi św. Wincentego pierwsze miejsce. We wspomnianym roku wpłynęło z samej Francyi 2,060.000 franków; z Holandyi 1,946.000 fr., ze Stanów Zjednoczonych Półn. Ameryki 1,930.000 fr.; z Anglii i kolonii 1,635.000; z Belgii 1,209.000; z państwa niemieckiego 910.000; z Austro-Węgier 906.000; z Brazylii 741.561; Hiszpanii 741.456; z Meksyku 311.000; z Włoch 391.000; z Argentyny 130.000; z Szwajcaryi 118.000 fr. Prócz tych olbrzymich sum pieniężnych ofiarowano ze strony konferencyi na rzecz ubogich dary w naturze wartości milionowej. Ponadto trzeba uwzględnić i tę okoliczność, iż wiele konferencyi pod wezwaniem św. Wincentego nie należy do zjednoczenia i tem samem nie znalazło miejsca w tem sprawozdaniu. Zwłoki jednak tego, który natchnął pobożne dusze do tego olbrzymiego dzieła prawdziwej ludzkości i chrześcijańskiego miłosierdzia, nie znalazły i w grobie spokoju. Oto w obawie przed profanacyą synowie św. Wincentego przenieśli tegoż zwłoki z Francyi do Belgii, gdzie jeszcze się nie zapoznano z tą „wolnością“, jakiej zażywa Francya.

Włochy. Don Romolo Murri. Odgłosy afery Wahrmundowskiej. Zjazd katolików włoskich w Genui.

Ks. Murri bawił przez czas dłuższy w Rzymie, gdzie nadaremnie starał się o zdjęcie zeń suspensy a divinis; widocznie nie poddał się dotąd warunkom, jakie nań w danych okolicznościach Rzym nałożyć musi. Zawiesił jednak swój organ „La Coltura Sociale“, zamierzając przesiedlić się do Niemiec lub Austryi, gdzie się podobno spokojnej pracy naukowej oddać pragnie.

Sprawa Wahrmunda nie wywołała w poważnych kołach rzymskich wielkiego wrażenia a konfliktu Nuncyusza z Ährenthalem nie biorą tam tragicznie. Szkoda tylko, iż włoskie dzienniki katolickie, węszące wszędzie modernizm, widzą go i tu. Nawet tak poważny „Osservatore Romano“ określa sprawę, jako „un piccolo incidente modernista“ („drobny wypadek modernistyczny“).

W tych dniach odbywa się dość liczny zjazd katolicki w Genui, w którym biorą także dość żywy udział t. zw. demokraci chrześcijańscy, dotychczas sztorcem stojący wobec innych, miłych Watykanowi, organizacyi katolickich. Różnice są natury raczej politycznej, które dadzą się zapewne na tym kongresie wyrównać, z wielką dla sprawy katolickiej korzyścią, zwłaszcza, iż demokraci liczą w swem gronie kwiat kat. młodzieży. *Ks. J.*

Z Kijowa.

Umarł w Kijowie w 74 roku życia profesor uniwersytetu Włodzimierz Antonowicz, Polak i katolik z urodzenia, należał on jako wychowaniec tego samego uniwersytetu w młodości do ruchu t. zw. chłopomańskiego. Miłość ludu i Rusi zakończyła się u niego apostazyą narodową i zarazem religijną, w której też ży-

cia dokonał, podobny w tem do Michała Czajkowskiego, który temi samemi chodził drogami. Jako rzeczywiście znakomitego uczonego i autora uchwalił senat uniwersytetu lwowskiego zaprosić go na opróżnioną po śmierci ks. Emila Ogonowskiego, katedrę literatury ruskiej w uniwersytecie lwowskim. Fakt ten zawezwania do Lwowa podwójnego zaprzańca nie będzie policzony do najświetniejszych kart naszego uniwersytetu. Na szczęście przeszkodzono tej nominacyi i w miejsce Antonowicza objął rzeczoną katedrę prawosławny z urodzenia rossyjski Małorus prof. Hruszewski, którego rola jest znana. Stryjek siekierkę zamienił na kijek.

Stypendyum Piusa X. Z Fryburga szw. otrzymujemy korespondencyę następującą: Nader sympatyczny przykład uczuć katolickich i obywatelskich dał nam wszystkim we Fryburgu szwajcarskim K. hr. Stadnicki z Radawca (ziemia lubelska).

Widząc potrzebę wyższego wykształcenia wśród polskiego duchowieństwa a chcąc jednocześnie uczcić w godny sposób rok jubileuszowy Ojca świętego, złożył przed paru dniami w uniwersytecie fryburskim 15.000 franków na utworzenie stypendyum imienia Piusa X.

Stypendyum jest przeznaczone dla Polaków księży lub kleryków *in sacris*, wysłanych przez Biskupów na wyższe studya teologiczne lub filozoficzne.

Serca wszystkich katolików cieszyć się muszą najgoręcej z tego objawu pojmowania obowiązków, jakie wkładają na każdego człowieka zamożnego potrzeby naszego społeczeństwa.

Gdybyż ten przykład zacnego młodzieńca mógł pociągnąć i zachęcić tych, którzy umieją tylko narzekać na brak przewodników dobrych wśród naszego Duchowieństwa, a nie starają się temu brakowi zaradzić!

Niechże błogosławieństwa i życzenia Bożej opieki towarzyszą całej przyszłej działalności tak piękne rokującego nadzieje Obywatela! *H.*

Poddanie się X. Naudeta. X. Naudet napisał do Ojca Świętego list następujący: „Ojcze Święty! Przed chwilą dowiedziałem się o dekrecie Świętego Officium z dnia 13. lutego, skierowanym przeciwko „La Justice Sociale" i przeciwko mnie.

Ponieważ, jako wierzący katolik i wierny kapłan, przyjąłem z całą czcią Encyklikę Pascendi, przeto spieszę donieść Świątobliwości Waszej, że z najgłębszą czcią poddaję się wymierzonemu przeciwko mnie wyrokowi.

Nie jestem kierownikiem „La Justice Sociale" i nie mogę odpowiadać za to, co zrobią świeccy, wchodzący w skład redakcyjnego komitetu, lecz mam nadzieję, że pójdą mym śladem, ku czemu wszelkich starań dołożę.

Ośmielam się ufać, że Świątobliwość Wasza postąpienie moje uznać raczy za nowy dowód mego synowskiego posłuszeństwa Kościołowi i Stolicy Świętej.

Niech Wasza Świątobliwość przyjąć raczy hołdy najpoddańszej czci i uległości, z jakiemi mam zaszczyt mienić się Świątobliwości Waszej najposłuszniejszym i najwierniejszym synem". *X. Naudet.*

Ze szkolnictwa na Morawie. Złe jak zaraza się szerzy. Nie przebrzmiała jeszcze sprawa Sznitzerów, Wahrmundów, a oto tygodnik pragski „Nowy Vĕk" donosi (nr. 25) o pożałowania godnych zajściach wśród nauczycielstwa ludowego na Morawie, którą przecie znamy z najlepszej strony, jako krainę spokojną, katolicką. Dziwna rzecz, że właśnie wśród nauczycielstwa szerzy się niereligijność. Ci, którzy mają przedewszystkiem wychowywać młode pokolenie, okazują, że nie pojmują dobrze swego zadania. Zdaje się niektórym z tych panów, że etyka i porządek społeczny możliwe są bez religii. Czyż może być pomysł naiwniejszy? Dn. 9. bm. został ukarany degradacyą kierownik szkoły w Bohdikowie na Morawie, Koneczny za występy swoje antyreligijne i oto zorganizowane nauczycielstwo tych samych, co on przekonań, ogłosiło go w lot męczennikiem za sprawę „narodową," a inspektora szkolnego nikczemnikiem. Urządzono nawet składkę na dar honorowy dla biednego, prześladowanego męczennika! Cała rzecz przedstawia się tak:

W zeszłym roku umarł we wsi Komnatka suspendowany nauczyciel Talpa, który poprzednio bywał karany za alkoholizm, za obrazę majestatu i za bluźnierstwa a umierając zapowiedział, że nie chce mieć pogrzebu chrześcijańskiego. Stało się oczywiście według woli jego i odbył się pogrzeb „cywilny". Koneczny, który znany był już władzom szkolnym ze swych przemówień antyreligijnych na publicznych zgromadzeniach socyalistycznych, gdyż jeszcze w. r. 1906. miał z tego powodu dochodzenie, wystąpił na tym „cywilnym" pogrzebie kolegi ostentacyjnie, ale wystąpił nie sam, lecz przyprowadził z sobą dziatwę szkolną dla tem dobitniejszego podkreślenia swego stanowiska. Rodzicom dzieci katolickich było tego za dużo, żeby dzieci ich miały służyć za narzędzie do uświetnienia pogrzebu otwartego wroga religii i żeby je nauczyciel wiódł do obcej wsi dla takiej demonstracyi! Władza też szkolna tego samego była zdania i kierownika ukarała degradacyą. W ten sposób wyrósł Koneczny na bohatera i męczennika. Pisma, które się nazywają postępowemi, tj. które postęp zasadzają na bezreligijności, zapowiadają z tego powodu burzę w sejmie morawskim. Ale Czesi i Morawianie mają tę wielką zaletę, że umieją się organizować i walczyć nie w pojedynkę, ale w zwartych szeregach, a że na Morawie większość mają katolicy, więc burza ta groźną chyba nie będzie. („Nowy Vĕk" z dn. 20 marca br. nr. 25).

ks. Fr. K.

ODEZWA.

Podpisany komitet szkolny zamierza urządzić wycieczkę z dziatwą szkoły polskiej w Cieszynie do Krakowa w terminie wiosennym. Moment to dla rozbudzenia i umocnienia uczuć patryotycznych młodzieży polskiej z kresów niezmiernie ważny. Nauczyciele-Polacy chcą tej dziatwie naocznie pokazać miejsca, świadczące o naszej wielkości i chwale — pragną wskazać jej groby niezłamanego nigdy przeciwnościami Łokietka, rządnego Kazimierza, poświęcającej swe szczęście osobiste dla chwały Bożej Jadwigi, pobożnego Jagiełły, pogromcy butnych Krzyżaków, prawego Zygmunta, jako też i innych sławnych wodzów i mężów nauki, chcą ją przekonać, że to prawdą jest, co jej nauczyciele-Polacy mówią z historyi polskiej, a kłamstwem, co niekiedy wrogowie naszego narodu twierdzą, że Polski, jako samoistnego państwa nie było, że historya polska to wymysł i urojenia Polaków nauczycieli. U grobu tych wielkich naszych królów i wodzów narodu niechaj ta młodzież śląska przekona się naocznie, że Polska była i żyć będzie, jak długo młodzież polska przechowywać będzie w swem sercu drogą każdemu Polakowi pamięć owych bohaterów narodowych i jak długo postępować będzie śladami naszych sławnych mężów narodu.

Nauczyciele-Polacy pragną zaszczepić i umocnić w tych młodych duszach polskich śląskiej dziatwy uczucie patryotyczne, by miała moc i odwagę później w życiu dalszem okazać się odporną na wszelką zachłanność naszych nieprzyjaciół i nie pozwoliła się wynarodowić, jak tego dowody niestety bardzo liczne mamy u siebie. Ponieważ jednak wycieczka taka pociągnie za sobą znaczne koszta, a wspomniana szkoła istnieje tylko ofiarnością społeczeństwa polskiego, przeto komitet nauczycielski odwołuje się do szczerych uczuć patryotycznych i znanej ofiarności naszego społeczeństwa, upraszając najuprzejmiej choćby o najskromniejsze datki na cel powyższy i już naprzód składa w imieniu tej dziatwy łaskawym ofiarodawcom serdeczne podziękowanie staropolskiem »Bóg zapłać«.

Łaskawe datki prosimy nadsyłać na ręce kierownika szkoły p. Ignacego Smalca.

Cieszyn, dnia 15. marca 1908 r.

Komitet: *Ignacy Smalec*, kierownik szkoły polskiej. Nauczyciele i nauczycielki szkoły polskiej: *Władysław Dorula*, *Marya Falkensteinówna*, *Andrzej Jachymiak*, *Michałowska Julia*, *Bernard Kotula*, *Marya Majówna*, *Wojciech Marek*, *Józef Tabeau*.

Bibliografia.

Ks. J. A. Łukaszkiewicz. *„Swiatło w ciemnościach. Powieść współczesna“* (Lwów. 1907. Stron 222. Tom. 4 ty »Biblioteki Powieściowej«, wydawanej przez Spółkę wydaw. »Polonia«). Ten sam *„Kopalnia Złota“* (Lwów. 1907. Stron 196. Tom 3-ci »Bibl. Powieśc.«).

Oceniając w »Gaz. Kośc.« (p. Nr. 21 z r. 1907) pierwszą powieść tego zbioru p. n. »Ksiądz Wincenty«, stwierdziliśmy, że tendencya czcig. Autora jest bardzo szlachetna, religijna i patryotyczna i że dziełko jego pomimo pewnych braków swoich zasługuje na rozpowszechnienie. To samo musimy powiedzieć o nowych dwóch jego utworach, dodając tylko z wielką przyjemnością, że znać w nich pewien postęp w przeprowadzeniu akcyi, w charakterystyce osób i pod względem stylistycznym. Pierwszy opowiada o odnowieniu duchowem wioski polskiej, którego dokonało rozpowszechnianie dobrych gazetek i nauczanie katechizmu; — drugi o założeniu Kółka rolniczego i sklepiku, które stały się dla pewnego miasteczka »kopalnią złota«. W obu jest dużo życia i werwy i znać dążenie do prawdy psychologicznej. Dobrze czyni Autor, że nie każe osobom swoim przemawiać gwarą ludową, — niekiedy jednak przypomina wysłowienie jego chłopów zanadto język książkowy, literacki, jak np. zwroty: »Przechwala się wpływami, jakie ma na Sawicką«; — »dziedzic trzyma się starego autoramentu i nie lubi żadnych nowości« (»Światło« str. 32 i 35) i t. p. *P.*

Grabreden. Nebst einem Anhang trostreicher Sentenzen. Von J. Neumaier. Zweite, vielfach verbesserte Aufl., besorgt von P. Leopold Willimski S. J. Regensburg 1907. Manz 8° (IV, 108) M. 1·50.

Mamy tu pod ręką 24 mów pogrzebowych rozmaitej wartości. Obok godnych uznania, jak np. mowa na pogrzebie 10-letniej panienki, znajdują się także słabsze co do treści i formy. Autor w nich omawia zwykle temat jakiś ogólniejszy, zastosowany do chwili i mający na celu pożytek duchowny biorących udział w pogrzebie. Kapłanom, obarczonym pracą duszpasterską, zbiór tych mów może być w danej chwili bardzo pomocnym. *Ro.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

We czwartek dnia 9. kwietnia 1908

odbędzie się

Wspólna Adoracya Najświętszego Sakramentu

w kościele *św. Anny* we Lwowie o godz. pół do 6. wiecz.

Umarł dnia 28. marca b. r. ks. Feliks Sobota, czasowy deficyent w 32-im roku życia, a 6-ym kapłaństwa. R. i. p.

Nadesłane.

Artykuł »Gazety Kośc.« p. t.: »Nasz udział w uprzemysłowieniu kraju« (Nr. 7 z r. b.), nasunął mi parę refleksyi, które do cennych rad Czcig. Autora chciałabym dołączyć. To, co tam czytamy o dewocyonaliach, tyczy się mnóstwa innych artykułów: mamy je w kraju i u katolików, a zaopatrujemy się w nie zawsze jeszcze u Niemców i Żydów.

Pragnę tu powiedzieć tylko parę słów o wyrobie kwiatów sztucznych, jako o mej specyalności.

Na brak powodzenia narzekać nie mogę, mam zamówień dosyć i dotychczas mi to wystarczało. Widok obcej tandety po sklepach bławatnych, a co gorsza, zaopatrywanie się w nią kościołów i klasztorów katolickich bolało mnie wprawdzie, lecz nigdy do reakcyi nie pobudziło. Dopiero artykuł przytoczony poddał mi myśl, że powinnam działalność swoją tak rozszerzyć, żeby żydowski i niemiecki towar wyprzeć z obiegu zupełnie, a zasląpić naszym.

Iluż to niewiastom katolickim, oglądającym się rozpaczliwie za sposobem do życia, dałoby się chleb do ręki i uchroniło od nędzy materyalnej, a kto wie, czy też nie moralnej nawet? Obudziło się we mnie gorące pragnienie służenia krajowi mojem uzdolnieniem i doświadczeniem tyloletniem, i oświadczam się z niem w nadziei, że odezwa powyższa nietylko w mojem sercu taki silny oddźwięk znalazła.

Może ktoś obdarzony zmysłem organizacyjnym także się do tej myśli zapali, może inny znów zechce poprzeć materyalnie ten cel szlachetny i będzie można założyć jakąś spółkę czy stowarzyszenie.

Myślę też, że odezwa ta zwiększy wśród Czcig. Duchowieństwa popyt na kwiaty robione, bez którego rozwój kwieciarstwa postąpić nie może. *Teresa Dobrowolska*

Lwów, ul. Zyblikiewicza l. 21, parter.

Zbiór pieśni kościelnych do użytku młodzieży szkolnej. Wydanie II. Zebrał Adam Ryłko, kier. szk. w Choczni (p. tamże) Cena 12 hal. str. 72. Do nabycia u autora za pobraniem. Przy zamówieniu 100 egz. 10% rab. Osobno można nabyć nuty po 35 hal. zeszyt.

Pamiątka sakr. Bierzmowania, X. P. R., Kraków 1907. stronic 32 Cena 6 hal. Do nabycia u X. dra Pawła Ryłki w Krakowie (ul. Smoleńska 21); w lipcu i sierpniu u J. Kurkiewicza (w Krakowie, M. Rynek). Na żądanie 1 egz. na okaz gratis.

»Mała to książeczka ta „Pamiątka Bierzmowania“, ale z prawdziwą przyjemnością się ją czyta, z większą jeszcze polecić ją można, nie tylko księżom katechetom, ale i rodzinom chrześcijańskim i biblioteczkom dla młodzieży. Zwięźle a jasno tłumaczy, czem jest sakrament bierzmowania, dlaczego nam potrzebny, co nam daje, jak się do niego przygotować trzeba; nie brak i praktycznych wskazówek i różnych modlitw, które przed i po przyjęciu bierzmowania z pożytkiem odmawiać można; są i odpowiedzi na niektóre, rzucające się w oczy trudności, jak n. p., czemu po przyjęciu tego sakramentu człowiek często nie doświadcza jego skutków na sobie i t. d. Wszystko przedstawione barwnie, w różnych obrazach, reminiscencyach, porównaniach, tak, że na prawdę do serca przemawia«.
(Przegl. powsz., styczeń 1908. *Ks. W. W.*

Na święta i miesiąc maj
poleca pracownia sztucznych kwiatów
SABINY TEODOROWICZ
we Lwowie ul. Zimorowicza l. 2
Bukiety do świec, stojące, girlandy do obrazów itp. kwiaty kościelne. Uprasza się o wczesne zamówienia, aby módz na termin dostarczyć. Ceny umiarkowane.

Do nabycia we wszystkich księgarniach
X. Dr. Alexander Pechnik:
„**Zarys apologetyki**“ (skład główny w księg. Gubrynowicza we Lwowie). Cena 2 K.
„**Zarys psychologii**“ (wydany przez Tow. pedag. we Lwowie). 2 K.
„**Logika elementarna**“ (księg. Z. Jelenia w Tarnowie) 2 K.
„**Pierwsza pielgrzymka uczniów szkół sred. z Galicyi i Bukowiny do Rzymu**“ (księgarnia Gubrynowicza) 60 hal.

ORGANISTA kawaler, wolny od wojska, w swoim zawodzie zdolny w całem tego słowa znaczeniu, z dobrym głosem, przytem moralny i trzeźwy, szuka posady w mieście lub z lepszych na wsi. Zgłoszenia w redakcyi.

NA MAJ! **Ks. Prałata Tomasza Dąbrowskiego** NA MAJ!
wyszło z druku
„64 nauk majowych“
Zamówienia przyjmuje
drukarnia katolicka J. Chęcińskiego, Lwów (pl. Bernardyński 2)
po K. 6 za egz. broszur., K. 7 za egz. opraw.
wraz z przesyłką pocztową.



ZAKŁAD
artystycznego malarstwa na szkle
B. SKARDA
w BERNIE.
Specyalność:
Okna kościelne (Witraże)
w każdym stylu.
Kosztorysy i porada fachowa bezpłatnie.
Ośm razy odznaczony
pierwszemi nagrodami!

Towarzystwo wydawnictw katol. w Krakowie (św. Anny 11) **wydało i poleca następujące dziełka:** 1) **O samokształceniu charakteru,** przez Zofią Kęczkowską. Cena 1 kor.; 2) **Dwa światy** (pogański i chrześc.). Cena 20 hal.; 3) **Co nas bogaci a co ubogimi czyni** (O poszanowaniu rzeczy cudzych i własnych, o wartości czasu i pracy, o oszczędności) Cena 16 hal.; 4) **Nie opuszczę cię do śmierci** (O małżeństwie). Cena 40 hal. Do nabycia we wszystkich księgarniach. Skład główny w Pols. Spółce wydawn. w Krakowie i w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie.

Organisty poszukuje się do katedry ormiańskiej
Zgłoszenia przyjmuje probostwo ormiańskie *we Lwowie.*

FERDYNAND STUFLESSER
Rzeźbiarz
w St. Ulrich-Gröden
w Tyrolu (Austrya)
poleca posągi Świętych, ołtarze, ambony i drogi krzyżowe z drzewa.
Katalog gratis i franco.



Attestatum
Dominus Ferdinandus Stuflesser, sculptor et extructor altarium ad St. Udalricum vallis Gardenae exstruxit pro hac ecclesia paroch. suae patriae altare Ss. cordis Jesu mirifice et perpulchre exaratum juxta stilum ecclesiae ad plenam satisfactionem totius Communitatis et pro laboribus hujus generis optime et tute comendari potest. Cum ipse sit quoque optimus catholicus, omnibus R. D. D. rectoribus ecclesiarum tuto recomandari potest. In quorum fides.
Officium parochiale St. Udalrici, Gardenae, die 12. Dec. 1907.
(Sigillum). ***Franciszek Anderlan***, parochus.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.